

MERRYN ALLINGHAM

ele

MORDERSTWO

O PORANKU

Przełożyła Ewa Ratajczyk

Originally published under the title *Murder at Primrose Cottage*

Copyright © 2022 Merryn Allingham

All rights reserved

Published in Great Britain in 2022 by Bookouture, an imprint of Storyfire Ltd.

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maria Armatowa, Kamila Ślusarz

Projekt okładki: Ania Jamróż

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4209-4

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Abbeymead

Sussex, maj 1956

ROZDZIAŁ I

Flora Steele powoli pedałowiała główną ulicą, mijając piekarnię, w której mimo wczesnej pory panował już ruch, i pana Housemana układającego kalafiory na tacy, i krzepką postać rzeźnika za sklepową szybą. Tego ranka wszyscy się uśmiechali – wreszcie świeciło wiosenne słońce. Nawet rower Flory był szczęśliwy po wielu tygodniach nieprzyjemnego pokonywania głębokich kałuż w zimnym deszczu.

Zatrzymała się przed All's Well i wprowadziła swoją Betty na brukowany dziedziniec na tyłach księgarni. Wiedziała, że minie trochę czasu, zanim do rowerowego koszyka ponownie zapakuje książki do cotygodniowej dostawy. Wyjeżdżała! Po latach po raz pierwszy opuszczała Abbeymead – nie udawała się co prawda w daleką podróż, ale perspektywa pobytu w Kornwalii wydawała jej się magiczna i chciała się cieszyć każdą spędzoną tam minutą.

Otworzyła szerokie, pomalowane na biało drzwi księgarni i stała przez chwilę, wdychając charakterystyczny zapach papieru, skóry i drewna. To był jej dom. Ogarnęło ją przelotne uczucie lekkiej paniki. Lada moment spodziewała się Sally Jenner, która miała prowadzić All's Well pod jej nieobecność,

kiedy jednak odłożyła płaszcz, poczuła, że musi przejść się po sklepie. Idąc zygzakiem pomiędzy ustawionymi pod kątem regałami, uważnie przyglądała się każdej szafce, w jednym miejscu delikatnie wsunęła książkę, by wyrównać rząd, w innym wyeksponowała tom, pozwalając palcom zatrzymywać się na ulubionych egzemplarzach. Westchnęła z satysfakcją – wszystko było w najlepszym porządku, mogła więc spokojnie wyjechać.

Na tyłach księgarni, gdzie wewnątrz zwężało się do zaledwie przejścia, stłoczone pod jedną ścianą półki pozostawiały klientom tyle miejsca, by mogli obejrzyć rzadkie tomy z drugiej ręki, które ciotka Violet tak bardzo kochała. Flora dodała niewiele nowych – w przeciwieństwie do Violet nie była entuzjastką aukcji – dbała jednak o to, aby ten dział był tak interesujący i nieskazitelny, jak życzyłyby sobie jej zmarła ciotka.

To właśnie tutaj, przypomniało jej się, gdy dotarła za ostatni zakręt, dobrych kilka miesięcy temu, jesienią ubiegłego roku, znalazła ciało. Ściśle mówiąc, młodego mężczyznę znalazł Jack Carrington – *nomen omen* autor kryminałów – i to właśnie z nim wybierała się jutro w podróż. Kilka najbliższych tygodni mieli spędzić w swoim towarzystwie, ale Flora liczyła na to, że w Kornwalii nic strasznego się nie zdarzy i będą mogli porzucić prowadzenie śledztwa.

Dzwonek sklepowy zadźwięczał, gdy Flora wracała do swojego biurka, i zza uchylonych drzwi do środka zajrzał ktoś z czupryną mocno skręconych blond loków.

– Przyszłam za wcześniej? – zapytała Sally. – Jest ze mną ciocia.

U boku siostrzenicy pojawiła się pulchna postać Alice Jenner.

– Nie będę przeszkadzać – oznajmiła wesoło. – Przyszłam zaparzyć herbatę. Przyniosłam świeże mleko.

– Doskonale! – Flora uśmiechnęła się ciepło. – Chodź, Sally, usiądź, możemy zaczynać.

Schyliła się, wyjęła spod biurka imponującą księgę i otworzyła ją na kwietniowych rozliczeniach.

– Co miesiąc robię rachunki. Lubię wiedzieć, czy jestem wypłacalna!

Siedząca przy niej dziewczyna kiwnęła głową, facho-wo przesuwając palcem w górę i w dół kolumn z liczbami. System księgowy Flory był prosty na tyle, że i Sally rozumiała go w mig, i nie ulegało wątpliwości, że świetnie wie, na czym polega prowadzenie dobrze prosperującej księgarni.

Flora, wsuwając za uszy kosmyki miedzianych włosów, uznała, że Sally Jenner jest darem z nieba. Właściwie jej wybawicielką. Niewiele brakowało, by zrezygnowała z wyjazdu do Kornwalii, ponieważ nie znajdowała nikogo, komu w czasie swojej nieobecności mogłaby powierzyć prowadzenie All's Well. Na ogłoszenie w lokalnej gazecie odpowiedziało kilka kobiet – miały jednak albo niewielkie doświadczenie w prowadzeniu sklepu, albo znów tak duże, że chciałyby przeobrazić All's Well na swoją modłę. Tego z pewnością nie życzyła sobie Flora, zdeterminowana, by księgarnia pozostała dokładnie taka, jaką odziedziczyła po ciotce Violet niecałe dwanaście miesięcy temu. W końcu,

zupełnie niespodziewanie, Alice, jej wieloletnia przyjaciółka, wspomniała o swojej siostrzenicy.

Sally przyjechała do Abbeymead kilka miesięcy temu, mieszkała u ciotki i dorabiała tu i ówdzie. *Głównie ówdzie*, skomentowała z goryczą Alice. Flora, rozczarowana kandydatkami, z którymi się spotykała, z przyjemnością wzięła pod uwagę Sally i od pierwszej rozmowy na temat księgarni stało się jasne, że dziewczyna doskonale poradzi sobie z prowadzeniem All's Well, a Flora dzięki temu będzie mogła odpocząć.

– Sally ma rachunkowość w małym palcu. – Alice podeszła do nich, niosąc tacę z herbatą. – Pracowała w księgowości w ambasadzie, miała dobrą pracę. Nadal uważam, że wyjazd z Niemiec nie był słusznym posunięciem, ale jestem pewna, że Sally należycie zajmie się księgarnią.

– Ciociu, przestań lamentować! – Sally pokręciła głową, a jej sprężyste blond kosmyki podskoczyły. – Miałam dość ambasady i Niemiec. Chciałam wyjechać.

Flora westchnęła w duchu. Rozumiała frustrację Sally, która miała dwadzieścia kilka lat, zaledwie parę mniej od niej, ale świadkiem tych sprzeczek była już od kilku tygodni, a poza tym chciała zakończyć przekazywanie obowiązków. Musiała wracać do domu. Wciąż miała sporo do zrobienia przed jutrzejszym porankiem.

– Jestem pewna, że z cyferkami doskonale sobie poradzisz – rzuciła pośpiesznie, odwracając się do dziewczyny. – Ale na wszelki wypadek zostawię ci nazwisko księgowego, który prowadzi rachunkowość.

Gdy notowała na kartce nazwisko i numer telefonu, zadźwięczał dzwonek przy drzwiach sklepu i w progu pojawiła się chuda postać Jacka, z fedorą pod pachą i dłońmi schowanymi w kieszeniach płaszcza.

Flora spojrzała na niego.

– Co się stało? – zapytała, od razu wiedząc, że coś jest nie tak. Jack miał lekko speszoną minę, jak zawsze, gdy nie chciał przekazywać złych wieści.

– Nie wiem, czy powinnaś ze mną jechać – mruknął.

– Dokąd? Do Kornwalii? – zdumiała się Flora. Jack musiał wywiązać się z umowy. Podjął się napisania powieści kryminalnej z akcją osadzoną w tym hrabstwie, a ich wspólna podróż miała być wycieczką badawczą. Wycieczka badawcza z przyjacielem, nic więcej, powiedziała sobie surowo Flora.

– Tak, do Kornwalii – odparł z lekkim zniecierpliwieniem. – A gdzieżby indziej?

Alice odsunęła papiery Flory i odstawiła tacę na biurko.

– Ostrzegałam cię – oznajmiła triumfalnie. – Ostrzegałam, że będzie problem.

– W czym ten problem? – W orzechowych oczach Flory było widać dezorientację.

Jack po chwili wahania wyciągnął z kieszeni papier.

– Spójrz na to. Może zmienisz zdanie.

Flora wzięła kartkę, którą jej podał, i wygładziła zagięcia. Na przeczytanie treści nie potrzebowała wiele czasu. Informacja była prosta:

TRZYMAJ SIĘ Z DAŁA OD KORNWALII – TO OSTRZEŻENIE!

– Co, u licha?

Każda litera została wycięta z gazety. Z różnych gazet, sądząc po druku.

Alice Jenner wyjęła z kieszeni fartucha okulary i zerknęła Florze przez ramię.

– To ostrzeżenie – skwitowała zaintrygowana – i powinnaś wziąć je sobie do serca. Jack pewnie będzie musiał pojechać, podpisał umowę, prawda? Ma napisać książkę kryminalną. Choć moim zdaniem to – spracowanym palcem wskazała kartkę – wystarczający powód do odmowy. Ale ty, Floro, w ogóle nie musisz się tam wybierać. W tym roku miałas dość kłopotów, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś została w Abbeymead. Sally nie będzie miała nic przeciwko wycofaniu się z pracy, nawet na tak późnym etapie.

Sally podeszła do ciotki i spojrzała na wiadomość.

– To na pewno sprawka jakiegoś wariata. Tych nigdzie nie brakuje – oceniła z przekonaniem.

– Niby kogo? Kto miałby to wysłać? – Flora nie była taka pewna wersji Sally.

– Ktoś, kto wiedział, gdzie mieszkam. – Jack wziął list i schował go z powrotem do kieszeni.

– I musiał wiedzieć, że wybierasz się do Kornwalii – zauważyła bystro Alice. – Podejrzana sprawa, nie podoba mi się. Wariat, nie wariat, na tym świecie są ludzie, którzy po prostu chcą krzywdzić innych.

– Jack? – Flora spojrzała na niego pytająco.

– Nie wiem, co o tym myśleć – oznajmił w końcu, biorąc filiżankę, którą podała mu Alice. – Pewnie mógłbym

zadzwoić do Arthura. Jest moim agentem – wyjaśnił Sally. – Powieść o Kornwalii to jego pomysł, wynajął dla nas domek w wiosce nad rzeką Helford. Nanleggan, Treleggan, coś w tym stylu. Zna właścicieli i twierdzi, że to dobra baza wypadowa do zwiedzania hrabstwa. W listach nie wspominał o kłopotach, ale to...

– Jak mówię, to jakiś czubek – powtórzyła Sally. – Prawdopodobnie po wiosce rozeszła się wieść o tym, że autor kryminałów wynajmuje domek, i komuś się ten pomysł nie spodobał.

– Dlaczego? – Alice z impetem odstawiała dzbanek. – W Abbeymead od lat mieszka taki pisarz i nikomu to nie przeszkadza.

– To Kornwalia, ciociu. Tamtejsi ludzie są dość nieufni. Bardziej nieprzystępni. Pewnie myślą, że Jack zniszczy spokój ich wioski. Sprowadzi morderstwo i chaos aż z Sussex!

– Być może chodzi po prostu o to, że jestem obcy. – Jack odgarnął zawsze nieposłuszny kosmyk włosów, jakby próbował oczyścić umysł. – Pamiętam, że w dzieciństwie, kiedy spędzałem tam wakacje, nazywano mnie „mrówką”. Kornwalijszczy tym niezbyt przyjaznym słowem określają turystów.

– Zwróciłeś uwagę na stempel pocztowy? – zapytała rozsądnie Flora. – Możliwe, że listu wcale nie wysłano z Kornwalii.

– Przyszedł stamtąd i moim zdaniem Sally ma rację. Ktoś mnie nie chce w tamtej wiosce. – Po chwili wahania zwrócił się do Flory. – Może się tam zrobić nieprzyjemnie i nie chcę

cię w to wciągać. Zwłaszcza po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, nieszczęsnej sprawie z zeszłej jesieni i śmierci Polly Dakers. Powinnaś zostać.

– Ma rację – wtrąciła Alice, zanim Flora zdążyła się odezwać. – Nie ucieszyłam się, kiedy powiedziałaś, że wyjeżdżasz do Kornwalii. Wtedy się nie odezwałam. To było tuż po tym okropnym wydarzeniu w Klasztorze, czułaś się jeszcze dość niepewnie. Zauważyłam, że propozycja podróży z Jackiem podniosła cię na duchu. Ale nie byłam zadowolona. – Jej matczyzna postać zadrżała lekko, jakby pod wpływem niepokoju. – Moim zdaniem Kornwalia to niebezpieczne miejsce.

– Niebezpieczne? – Flora nie zdołała powstrzymać uśmiechu. – Dlaczego miałyby być niebezpieczne? Z powodu jakiegoś głupiego anonimowego listu do Jacka? Jak powiedziała Sally, to zapewne sprawka biednego szaleńca, najpewniej nieszkodliwego.

– Czy nieszkodliwego, to nie wiem. Pomyślał o tym, żeby zatrzeć ślady, i wyciął litery z różnych gazet – odparła Alice. – I wysłał groźbę do Sussex. – Odgarnęła z czoła kosmyk siwych włosów i zaczęła bawić się okularami, które niedawno zaczęła nosić. – Ale nie tylko o to chodzi. Mieliśmy już w Abbeymead kłopoty związane z Kornwalią.

Sally wyglądała na zaintrygowaną.

– Co masz na myśli, ciciu?

– Czasy wojny. Młodego Tommy'ego Martina. Znasz Martinów, Floro? Z farmy Ptasie Pole? Był ich jedynym dzieckiem. – Alice zachwiała się, a Flora pospiesznie podsunęła jej stółek, który trzymała za biurkiem. – Wcześniej

zaciągnął się do wojska, dostał się do łączności. Bystry był z niego chłopak. Kilka lat stacjonował w Kornwalii. W tym ponurym miejscu, wiesz, niedaleko cypla.

– Na przylądku Land’s End?

– Nie, na tym drugim.

Sally roześmiała się głośno.

– Oj, ta twoja geografia, ciociu. Chodzi ci o półwysep Lizard?

– O, właśnie. To była dla niego ważna misja. W tamtej jednostce prowadzono bardzo ważne prace... Tajne. Kierował nimi lord Edward Templeton. Ale do czego zmierzam: wszystko było w porządku, a przynajmniej tak się wydawało, aż nagle Tommy zniknął. Nikt go nie widział. Nikt nic nie wiedział. Po prostu zapadł się pod ziemię. Lord Edward usiłował dociec, co się stało, bo Martinowie byli jego dzierżawcami i w dodatku przyjaciółmi, ale nic nie wskórał. Do dziś nie ma żadnych wieści ani od Thomasa, ani o nim.

– Przecież nie mógł tak po prostu zniknąć – zaprotestowała Flora. – Kiedy to się stało?

– Nie mógł, ale zniknął – odparła Alice dość zadziornym tonem. – Mniej więcej w czasie lądowania w Normandii, o ile dobrze pamiętam. Wszyscy byliśmy przejęci tym, że alianci dotarli do Francji i wyparli tych okropnych szkopów, wszyscy oprócz Martinów. Oni się nie cieszyli. Opłakiwali syna.

W nagłej ciszy Jack machinalnie podniósł kubek Flory i się z niego napił. Wyczuwała jego niepokój, widziała kamienną twarz. Nie zamierzał się dzielić tym, co myślał. Nie w tej chwili.

– W tamtym czasie mówiło się o skandalu – kontynuowała Alice. – Ale nikt nie miał pojęcia, o co dokładnie chodzi, a Martinowie, nawet jeśli coś wiedzieli, nigdy niczego nie wyjawili. Cała ta sprawa była bardzo smutna.

– Z pewnością, jednak wydarzenia sprzed dwunastu lat nie oznaczają, że Kornwalia jest niebezpieczna dzisiaj. – Ton Flory brzmiał stanowczo. Choroba Violet odebrała jej szansę na podróżowanie i choć ten wyjazd nie mógł się równać z wycieczką do Paryża czy Rzymu, jakie kiedyś planowała, Kornwalia była wyjątkowa i Flora za wszelką cenę chciała tam pojechać.

– Może i nie, ale dobrze byłoby wiedzieć, co się stało – wtrącił Jack. – Ciekawe, czy mojemu ojcu coś wiadomo na ten temat. Był w Kornwalii podczas wojny i przez jakiś czas pracował u boku Edwarda Templetona. Prawdopodobnie nigdy nie poznamy odpowiedzi, ale Alice ma rację. Powinnaś to przemyśleć, Floro.

– Jeśli wolisz zostać w miasteczku, odpuszczę księgarnię i poszukam jakiejś stałej pracy – wtrąciła Sally. – Wiem, że mogę zostać u cici Alice tak długo, jak zechcę.

Flora wyprostowała szczupłe ramiona i stanęła niemal na baczność.

– Dziękuję wszystkim za troskę. Tak przy okazji, to moja herbata, Jack. Nie zniechęci mnie jednak stara historia i wyskok jakiegoś szaleńca.

Zapadła grobowa cisza, a Sally z przesadną ostrożnością odstawiła filiżankę na spodek. Flora miała wrażenie, że wszyscy liczą na to, że zmieni zdanie i zrezygnuje z podróży do Kornwalii.

- Czy ty jedziesz mimo wszystko? – spytała kategori-
cznym tonem, patrząc Jackowi w twarz.
- Muszę. Nie mam wyboru.
- W takim razie ja też jadę. Sally, przyjdź do mnie jutro
wczesnym rankiem, przekażę ci klucze.

ROZDZIAŁ 2

Flora właśnie skończyła wyjaśniać Sally, co zrobić, by zewnętrzny kran zdecydował się na coś więcej niż tylko ciurczenie – było to niezbędne teraz, gdy wiosenne kwiaty znajdowały się w pełnym rozkwicie – kiedy przed domek podjechał czerwony austin.

Jack wysunął długie nogi z auta, które swoje najlepsze dni miało za sobą.

– I jak ci się teraz podoba? – Dumnie pomachał kapeluszem w stronę auta. – Przeszedł transformację! Wiosenne porządki wewnątrz i na zewnątrz, umyty i wypolerowany przez najlepszego mechanika z „Błysku”.

Flora musiała przyznać, że warsztat wykonał dobrą robotę – reflektory lśniły, opony błyszcząły w porannym słońcu, maska się mieniła – bez wątpienia był to jednak ten sam stary austin. Ucieszona perspektywą przygody, zachowała swoje myśli dla siebie.

– Gdybyś potrzebowała pomocy w ogrodzie, poproś Charliego – poradziła, odwracając się do Sally. – Teague’owie mieszkają przy Swallow Lane, w pierwszym domku po prawej. Wiem, że Jack poprosił małego o podlewanie podczas

naszej nieobecności i na pewno chętnie zrobi to samo tutaj. Pamiętaj, że trzeba mu zapłacić!

– Kiedy będziemy w Kornwalii, wypadają urodziny Charliego – rzucił wesoło Jack, idąc ścieżką w ich kierunku. – Skończy trzynaście lat i pewnie podwoi stawkę.

– Będę pamiętać. – Sally wyprostowała się i odstawiła kowenkę pod ścianę. – Lepiej już jedźcie. Do granic Kornwalii jest daleko, a co dopiero na sam jej koniec.

– Mam nadzieję, że nie jedziemy na sam koniec – wtrąciła Flora.

– Prawie – odparł Jack. – Nie bardzo wiem, dlaczego Arthur za odpowiednią bazę uznał Helford.

– A ja nie bardzo wiem, dlaczego nie załatwił ci innego samochodu. – Nie zdołała się powstrzymać przed wyrażeniem swoich wątpliwości.

– Co jest nie tak z austinem? Wygląda świetnie i jeździ.

– Chwilowo, ale jak długo? Już raz nawalił, prawda? A przed nami daleka droga.

Wargi Jacka ułożyły się w buntowniczą linię. Samochód miał już swoje na liczniku – delikatnie rzecz ujmując – ale Jack zaciekle go bronił. Prawdopodobnie dlatego, pomyślała Flora, że wydał na niego większą część zaliczki na kolejną książkę.

– Przyniosę walizkę – powiedziała szybko.

– Zaczekaj, ja pójdę – krzyknęła Sally przez ramię, wbiegła do domu i wzięła walizkę z sieni.

– Nie możesz się doczekać, aż się mnie pozbędziesz – rzuciła żartem Flora, gdy dziewczyna znów się wyłoniła.

– Zgadza się! Nie mogę się doczekać, żeby zostać panią twojego uroczego domku. – Sally spojrzała na stary budynek z cegły i krzemienia, drzemiący w porannym słońcu.

– Daj mi znać, gdyby coś było nie tak – poprosiła z niepokojem Flora. – Masz mój numer telefonu w Kornwalii?

– Pytałaś mnie o to już dwa razy. Przestań się martwić. Wszystkim się zajmę. Zmykajcie już. Sio, oboje, bo przez was spóźnię się do pracy. Prowadzę księgarnię!

Flora usadowiła się na przetartym skórzanym fotelu i pomachała Sally na pożegnanie niemal ze łzami w oczach. To było śmieszne – wybierała się zaledwie niecałe pięćset kilometrów na zachód, z pewnością nie w podróż życia. Nie wyjeżdżała jednak z Abbeymead, odkąd skończyła bibliotekoznawstwo i po powrocie z uczelni zorientowała się, że ciotka ciężko zachorowała. Rozpaczliwie wierzyła, że Violet wyzdrowieje, dopóki nie padła straszna diagnoza o nieoperacyjnym raku. Przez niemal trzy lata opiekowała się najbliższą jej osobą, żyjąc w oszołomieniu, niewiele miała chwil na myślenie, a bywały dni, kiedy brakowało jej czasu nawet na to, by się przebrać czy uczesać. Przez długie miesiące opieki nad Violet i po jej śmierci Flora prawie nie opuszczała miasteczka. Ten poranek oznaczał zerwanie z przeszłością. Nowy początek, powiedziała do siebie. Nowy plan: pomóc Jackowi w napisaniu kornwalijskiej powieści.

Widziała, że Jack nie myśli o pracy, lecz koncentruje się na drodze, skupiony na podróży. Na tylnym siedzeniu leżała rozłożona duża mapa, ale najwyraźniej znał trasę na pamięć

i wymieniał nazwy mijanych miejsc. Zastanawiała się, czy w ten sposób próbuje zepchnąć na dalszy plan sprawy, o których wołałby nie myśleć. Nie wspomniał więcej o anonimowym liście, ale Flora była pewna, że czuł niepokój.

Jacka znała zaledwie od kilku miesięcy – o Jacku Carringtonie, autorze kryminałów, usłyszała, rzecz jasna, znacznie wcześniej, lecz osobiście zetknęła się z nim stosunkowo niedawno – nauczyła się jednak odczytywać jego nastroje. W tej chwili wyczuwała niepewność.

– Ciągle dręczy cię ten list? – zaryzykowała, gdy mijali znak hrabstwa Hampshire.

Odpowiedział dopiero po chwili.

– To raczej nie jest wymarzona sytuacja, prawda? Do Kornwalii jadę, żeby poznać region, porozmawiać z Kornwalijszymi, poznać tamtejsze życie, a skoro już zdążyłem doświadczyć przejawów wrogości... – Zawiesił głos.

– Mogłeś odmówić wyjazdu.

Odrzucił się w jej stronę, na ułamek sekundy odrywając wzrok od drogi.

– Niby na jakiej podstawie? – Twarz miał poważną i przez chwilę zdawało się, że postarzał się o dobrych trzydzieści pięć lat. – Miałbym napisać telegram do Arthura, że dostałem anonimowy list od jakiegoś wariata, przestraszyłem się i zrywam umowę? Niezbyt profesjonalne podejście. – Zamilkł na chwilę. – Mimo to Alice miała rację. Ty nie musiałaś jechać. Nie jesteś związana umową.

– Może jestem, ze sobą – odparła Flora. – Wiesz, że bardzo pragnę podróżować, to moja pierwsza szansa.

– Wiem, ale miałaś plany związane z podróżowaniem po Europie, a nie kilkaset kilometrów na zachód od Sussex.

– Małymi kroczkami, Jack, małymi kroczkami.

Odezwała się ponownie dopiero po wielu kilometrach.

– Pisałeś dalej książkę o Kornwalii? Początek był udany.

– Zarzuciłem to – powiedział ponuro.

Zerknęła na niego.

– Nic mi nie powiedziałaś. Dlaczego? Rozdziały, które przeczytałam, były dobre. Bardzo dobre.

– Pewnie w końcu do nich wrócę, na razie nie wiem. Prawdę mówiąc, zaczynam się gubić, a jeszcze nie dotarłem do Kornwalii. Miałem klarowny pomysł na to, jak poprowadzić akcję, ale kiedy Arthur napisał w zeszłym tygodniu, pełen entuzjazmu, chwalać to, co mu wysłałem, zasugerował, żeby historia potoczyła się w zupełnie innym kierunku, niż planowałem. Chwilowo nie potrafię sobie wyobrazić jego wersji.

– A czy nie jest tak zawsze na początku nowej książki?

– Może trochę, ale to dziwne uczucie. Historia ma być mocno kornwalijska, a sama Kornwalia musi zostać przedstawiona w jasnych barwach. Przy tym muszę wymyślić ohydny zbrodnię, która przyciągnie czytelników spragnionych krwi i grozy.

Flora na chwilę zamilkła.

– Helford dostarczy ci inspiracji, zobaczysz.

Jacka miał ponurą minę.

– Jestem przekonany, że nie powinienem był podpisywać tej umowy. Zgodziłem się w chwili słabości, bez przemyślenia. Ślęczałem wtedy nad książką, z którą nie mogłem sobie

poradzić, i dostałem propozycję czegoś innego. To była chyba ucieczka. Nowa seria, nowe miejsce. Myślałem, że wpadnie mi do głowy mnóstwo błyskotliwych pomysłów, a słowa będą same płynąć – i przez jakiś czas rzeczywiście tak się działo.

– I jeszcze tak będzie.

Wargi Jacka ułożyły się w podkówkę.

– Muszę pogodzić się z faktem, że właściwie piszę na zamówienie. Arthur zapewnia mnie, że tak nie jest, ale w liście szczegółowo określa, czego ode mnie oczekuje. Zdaje mi się, że przeżywam zderzenie z rzeczywistością.

Flora również przeżywała zderzenie z rzeczywistością w miarę pokonywania kolejnych kilometrów. Im dalej na zachód, tym drogi stawały się węższe. Węższe i wolniejsze, choć austin nigdy nie był szybki. W końcu Flora zaczęła się zastanawiać, czy nie dojechałaby do Kornwalii szybciej, gdyby wyciągnęła z szopy Betty i wyprawiła się rowerem.

Po drodze zatrzymali się kilka razy, by rozprostować obolałe kończyny czy też na filiżankę herbaty i kanapkę w obskurnej przydrożnej kawiarni, ale po kilku minutach wracali do samochodu. Zdawało się, że Jack za wszelką cenę chce dotrzeć do celu przed zmrokiem i Flora podejrzewała, że reflektory, choć błyszczące, nie działają zbyt dobrze. Nigdy nie jechała austinem po ciemku.

Po dziesięciu godzinach męczącej jazdy w końcu minęli znak wioski, której szukali.

Flora się ożywiła.

– Treleggan – przeczytała, osłaniając oczy przed zachodzącym słońcem. – Nazywa się Treleggan.

– A teraz do Domu w Pierwiosnkach.

– Brzmi uroczco. Mam nadzieję, że rzeczywiście stoi wśród pierwiosnków.

Kiedy z głównej drogi zjechali w wąską uliczkę i w końcu zatrzymali się przed krytym łupkiem domkiem, wyglądało na to, że Florę czeka rozczarowanie. Frontowy ogród porastała wysoka trawa i przerośnięte krzewy, w zasięgu wzroku nie było ani jednego kwiatu. Przy furtce czekał na nich niski, krępy mężczyzna.

– Nareszcie państwo jesteście – powiedział, doskakując do nich z drżącymi węsami i zakłopotaną miną. – Zaczynałem się martwić. – Lekko zarumienione policzki uniosły się w powitalnym uśmiechu. – Nazywam się Gifford, Roger Gifford.

Jack z trudem wyciągnął z samochodu długie nogi i wysiadł.

– Jack Carrington – powiedział, podając mężczyźnie rękę. – A to jest Flora Steele.

Roger wyglądał na lekko zdezorientowanego, a gdy Flora obeszła samochód, by uścisnąć mu dłoń, ze zdziwieniem uniósł brwi.

– Panna Steele jest moją asystentką – rzucił szybko Jack.

Flora miała nadzieję, że to wyjaśnia rodzaj łączącej ich zażyłości. Wyglądało na to, że pan Gifford był gotów zakładać najgorsze. Uważała Jacka za atrakcyjnego mężczyznę, był jednak od niej o dziesięć lat starszy i stanowczo unikał sercowych komplikacji. Ona również ich unikała, bo doświadczyła, jakie cierpienie mogą sprawić. Za bardzo lubiła towarzystwo Jacka, za bardzo ceniła jego przyjaźń, by ryzykować.

– Są dwie sypialnie? – zapytała właściciela domku na wypadek, gdyby miał jeszcze jakieś wątpliwości.

– Oczywiście – zapewnił pospiesznie. – Przypominam sobie, że Arthur o to dopytywał.

– Skąd pan zna Arthura Bellaby’ego? – Jack wyciągnął walizki z bagażnika i postawił je przy furtce.

– Znamy się od dawna – odparł Roger po chwili, nieco uspokojony. – W młodości pracował dla londyńskiego wydawnictwa, które współpracowało z naszym bankiem. Ja szkoliłem się wtedy w stolicy na kasjera bankowego – wyjaśnił. – Przez lata awansowałem i zostałem kierownikiem. Oczywiście nie w Londynie, ale tu, w Kornwalii. W Falmouth, niedaleko stąd. Na pewno słyszeli państwo o tym mieście. Ja je wezmę.

Z walizkami w obu dłoniach Roger ruszył ścieżką do otwartych drzwi domku, a Flora podążyła za nim. Jack zamknął samochód i siedł tuż za nimi, niosąc ukochanego remingtona.

– Zastanawiałem się, czy sobie takiej nie sprawić. – Wyznał Roger, wskazując maszynę do pisania, którą tulił Jack. – Ale jestem staromodnym człowiekiem pióra. Jeśli chodzi o dom... rozkład jest nieskomplikowany. – Pulchna postać Rogera niemal wypełniła korytarz. – Dwa pokoje na górze i dwa na dole. Kuchnia znajduje się po lewej, a salon po prawej. Sypialnie mają ten sam układ, a dzieli je mała łazienka. Bardzo mała, niestety.

– Na pewno nam wystarczy – uspokoił go Jack. – To domek na wynajem?

– Wynajmuję go, ale nieczęsto, letnikom. Okolice rzeki Helford są całkiem ładne, zna je pan? – Jack pokręcił głową, a wtedy Roger dodał: – Wkrótce się pan przekona. Treleggan leży nad samą rzeką, a niedaleko jest wiele innych wiosek wartych odwiedzenia. Jeśli pójdzie się z powrotem aleją i skręci w lewo na główną drogę, dotrze się do wioski. Jest w niej pub, piekarnia, sklep spożywczy, który jest też pocztą, no i wiadomo, rzeka. Można wynająć łódź i miło spędzić dzień.

Małym palcem wygładził szczecinę wąsów. Flora zauważyła, że z jednej strony były przycięte zbyt krótko, przez co sprawiały, że twarz Rogera wyglądała na lekko skrzywioną, jakby trwał w nieustannym zdziwieniu.

– Przyjeżdżają tutaj głównie przyjaciele lub przyjaciele przyjaciół. Arthur zatrzymał się w domku kilka razy. Poza tym Pierwiosnki są tylko moje.

– Pan tu mieszka? – Flora poczuła się nieswojo. Najwyraźniej wyrzucali tego człowieka z jego własnego domu.

– Ach, skąd! – Roger poklepał się po okazałym brzuchu. – Mam duży dom przy głównej ulicy. River House. Georgiański, bardzo okazały. Wybór żony, nie mój. Z domku korzystam, kiedy prowadzę badania. Mam tu spokój i ciszę i mogę zostawiać papiery, gdzie mi się podoba, a Jessie nie będzie się złościć.

– Jessie to pana żona?

Roger prychnął pod nosem.

– Jessie Bolitho u mnie sprząta. Właściwie jest moją nieoficjalną gospośią, ale jej zamiłowanie do porządku bywa uciążliwe. Dlatego ta kryjówka jest taka cenna!

– Co pan bada? – Flora odnosiła wrażenie, że chodzi o ważne sprawy.

– Miejscową historię, panno Steele. Odkąd przeszedłem na emeryturę, bardzo interesuję się najbliższą okolicą. Gdy się jest kierownikiem banku, miewa się dość wąską perspektywę, ale od kiedy jestem panem swojego czasu, zgłębiam historię Kornwalii, w szczególności tej części hrabstwa.

– To z pewnością fascynujące – powiedziała, mając nadzieję, że wkrótce będą mogli nastawić czajnik.

Roger Gifford ciągnął jednak temat, który wyraźnie go pasjonował.

– Zacząłem od szlaku handlowego na rzece Helford – poinformował z entuzjazmem. – Swego czasu była zatłoczonym kanałem, choć teraz trudno to sobie wyobrazić. Później zająłem się górnictwem. O tym, że w Kornwalii zaprzestano wydobywania cyny, bo złoża się wyczerpały, wszyscy wiedzą, ale od górników można usłyszeć szalenie interesujące opowieści. Wiele sobie zanotowałem. Przez krótki czas zajmowałem się mnichami z okresu średniowiecza, choć klasztory nie są moją pasją. Za to fascynuje mnie historia wojskowości, pełniłem zaszczytną funkcję kapitana miejscowej jednostki Gwardii Krajowej.

Flora doszła do wniosku, że Roger Gifford jest nieco pompatyczny, było to jednak dość zabawne, a nie odpychające.

– Mnie ten temat pasjonuje! – ciągnął. – Proszę się nie martwić, moje papierzyska nie zagracają domku, wyniosłem je na czas państwa pobytu, zawsze tak robię, gdy mam gości, dzięki temu nie przeszkadzają mi w aktualnych dociekaniach.

I nie przeszkadza mi Jessie. Poprosiłem ją, żeby wpadała codziennie posprzątać i zrobić potrzebne zakupy.

– To bardzo miłe z pana strony. – Flora czuła wdzięczność. Wyglądało na to, że będzie zwolniona z większości codziennych obowiązków.

– Też coś! Przyjemnie mi was gościć w Treleggan. Kiedy już się zadomowicie, musicie wpaść na herbatę do River House. Zadzwoń. Tymczasem cieszcie się domkiem i ogrodem. To lekkie pustkowie, ale przy dobrej pogodzie miło tu sobie posiedzieć.

– Więc miejmy nadzieję, że słońce nas nie opuści – odparła Flora.

Ogród mógł być miejscem relaksu, ale także nowym wyzwaniem. Jeśli postępy Jacka w pracy nad nową książką okażą się problematyczne, będzie miała mnóstwo czasu dla siebie.

WIADOMOŚĆ OD MERRYN

Drogi Czytelniku,

chciałabym Ci ogromnie podziękować za przeczytanie *Morderstwa o poranku*. Jeśli książka Ci się podobała i chcesz na bieżąco dowiadywać się o kolejnych tomach, zarejestruj się pod poniższym linkiem. Twój adres e-mail nie będzie nikomu udostępniany, w każdej chwili możesz zrezygnować z subskrypcji.

www.bookouture.com/merryn-allingham

Lata 50. to fascynujący okres – wydaje się, że wszyscy przestrzegają norm, a jednak nie brakuje w nim burz, nawet na południu Anglii! To piękna część świata i mam nadzieję, że przygody Flory i Jacka Ci się spodobały. Jeśli tak, możesz śledzić ich wcześniejsze losy w *Morderstwie w księgarni* i *Morderstwie w zimowy dzień*. Jeżeli podobało Ci się *Morderstwo o poranku*, chciałabym Cię prosić o króciutką recenzję. Informacja zwrotna jest czymś bardzo potrzebnym, pomoże nowym czytelnikom odkryć jedną z moich książek. Odezwij się

do mnie poprzez profil na Facebooku, na Twitterze, Goodreads albo poprzez moją stronę internetową.

Dziękuję za lekturę,

Merryn

www.merrynallingham.com

facebook.com/MerrynWrites

twitter.com/merrynwrite